

Jednak trzeba przyznać, że same są trochę temu winne, są bowiem bardzo bojaźliwe i nierozumne.

Skoro jaki nieprzyjaciel znieacka napadnie, bażant zupełnie zapomina, że ma skrzydła i może odlecieć, że umie prędko biegać, snuje się niespokojnie to w jedną, to w drugą stronę; albo też przysiadła do ziemi, głowę chowa pod skrzydła i wyobraża sobie, że go już nikt nie widzi.

Pewien myśliwy opowiadał, że spotkał raz jednego bażanta stojącego na brzegu rzeki. Było to wiosną i woda raptownie zaczęła przybierać. Ptak przerażony patrzył na wodę, ale o ratunku zapomniał, woda tymczasem dochodzi mu aż do pierza, moczy skrzydła, wtedy dopiero opamiętał się, ale było już zapóźno, mokre skrzydła nie miały siły żeby go podnieść, i byłby niezawodnie życie postradał, gdyby myśliwy nie rzucił mu gałęzi i nie pomógł mu się wydostać.

Hodowla bażantów tak pospolita w innych krajach i u nas zaczyna się rozpowszechniać. Zawsze one, póki małe, dają się oswoić i zbiegają na głos trąbki którą je przywołuje. Sypią im wtedy pszenicę którą je żywić trzeba. W miarę wszakże gdy są starsze, dziczejają i w końcu wynoszą się do lasu z ogrodu, który początkowo bywa ich siedzibą. Mięso ich należy do najdelikatniejszych, polują więc na nie chętnie, ale zawsze oszczędzając tak wykwinną i nieliczną zwierzynę. Na Kaukazie, w Persyi i w innych miejscowościach Azji, bażanty o świetnym upierzeniu znajdują się w wielkiej liczbie po lasach.

Marya Weryho.



BAŻANTY.

Pięknym ptakiem jest bażant! Pióra na sobie ma tak rozmaite, że trudno je określić; zielone, czerwone, szafirowe, żółte w rozmaitych odcieniach, a są także i białe czyli srebrne bażanty. Ogon długi mieni się na słońcu. Nim to się bażant najwięcej pyszni, jego najwięcej ceni, jako największą ozdobę.

Miejsce zamieszkania wybierają bażanty w gajach, małych zaroślach w pobliżu pola, a to dlatego, że bardzo lubią ziarna dojrzałego zboża. Gniazdko ścielą sobie pod krzakiem w dolkach miękkim mchem wysłanych. Samica składa w nie 16 lub 18 jaj wielkości jaj naszych kur i wysiaduje bardzo pilnie. Po 25 dniach z jajka wylęgają się pisklątka, zręczne i zwinne. Rodzice otaczają je bardzo troskliwą opieką, prowadzą na żer, bronią przed nieprzyjaciółmi, a nad wieczorem idą z nimi na drzewo, gdzie uczepione w gałęziach śpią do rana.

Trudne jednak zadanie mają rodzice, z taką gromadką, często i połowy jej wychować nie mogą. Bo też niema chyba ptaka na świecie, któryby miał tyle nieprzyjaciół, co bażant! A szczególnie małe pisklątka!

Wszystkie drapieżniki, jak ptaki tak i zwierzęta, wiedzą, że mięso bażantów jest bardzo delikatne i smaczne, dla tego też każdy kto może poluje na nie.

PODARKI.



Niosę tu precudne róże,
Zrobię z nich wiązanek dużę.
Będzie dla ojczulka mego,
Kocham go z serca całego.

Niosę także stokroteczki,
Mateczka mym światem całym,
Komu was dam, kochaneczki?
Obdarzę ją kwiatkiem małym!

Rozkwitły mi konwalijki,
Piękne białe jak lilijki.
Komu dam cię, śliczny kwiecie?
Kto najdroższy mi na świecie?

Chrystusowi ofiaruję,
Bo go serdecznie miłuję!
Chronić będzie duszę moją,
Przyjmie ją w opiekę swoją.
Chryste panie, chroń twe dziecię,
Jako gwiazdę na błękicie,
By duszyczka moja mała,
Jak konwalja była biała!

NIEZNOŚNE MUCHY.

— Wstawaj Haneczko, już ósma — rzekła Jakóbową, nachylając się nad łóżeczkiem swej trzyletniej wychowanki.

Mała Hania otworzyła zaspane, błękitne oczki, przymknęła je równocześnie prawie przed rażącym blaskiem słońca, bijącym z okna i odwróciła się na drugą stronę z gniewnym ruchem.

— To ty chyba bez śniadania dziś będziesz, moja Haniu, bo do łóżeczka mamusia nie pozwala przynosić — zauważyła przezorna Jakóbową.

Spostrzeżenie to trafiło widocznie do przekonania śpioszki, bo usiadłszy na posłaniu pozwoliła ubrać obie swe nóżki w czerwone pończoszki i zgrabne pantofelki z kokardkami.

— No, a teraz umyjemy buzię, rączki i szyję — rzekła Jakóbową, prowadząc Hanię do miednicy z zimną wodą. Ale dziewczynka wymknęła jej się nagle, kryjąc się czempredziej pod czerwoną, watowaną kołderkę.

— A toż co nowego? — zawołała Jakóbową zdziwiona — cóż za niegrzeczne muchy masz dziś w nosku?

— Bo ja się nie chcę myć — mruknęła Hania.

— Co za kaprysy! No, chodźże Haniu, nie marudź.

— Nie pójdę, nie pójdę! — krzyczała Hania, bijąc nóżkami z całej siły o poręcz łóżka.

— Nie zepsujesz łóżeczka, a co do mycia, rób jak ci się podoba, chcesz być brudną dziewczyną, a niegrzeczną Hanią, to i owszem, mnie wszystko jedno.

Uspokojona tem zapewnieniem dziewczynka, dała sobie włożyć resztę ubrania, tylko znowu nie chciała styścić o czesaniu.

— Oj, niania mię targa! — zawołała z płaczem, zaledwie Jakóbową dotknęła jej włosów grzebieniem.

Podobna historia powtarzała się mniej więcej codziennie, ale dziś Hania szczególnie była niegrzeczną, więc niania postanowiła nie namawiać jej wcale do posłuszeństwa, tylko za karę wysłać nieumytą i nieuczesaną do jadalnego pokoju.

Rodzice i wujek Staś, przybyli na dni kilka w odwiedziny, siedzieli właśnie przy stole, pijąc herbatę, kiedy Jakóbową wprowadziła za rączkę Hanię z roztarganą główką i zaspanymi, zmrużonymi oczami.

— A to kto? — zawołali wszyscy ze zdumieniem.

— Niby to ma być moja Hania, ale jakaś niepodobna. Chyba ją kto zmienił!... — zawołała mamusia.

— Pewnie zmieniona, to nie nasza córeczka — rzekł tatuś.

— I ja się nie przyznaję do takiej siostrzeniczki — dodał wujek Staś.

— Moja Jakóbową, jaką to dziewczynkę nam przyprowadziłaś? — spytała znów mama. — My jej wcale nie znamy, chyba to Małgosia z folwarku?

— O nie—przerwał wujaszek—ja widziałem Małgosię, zawsze jest uczesana, grzeczna.

— Ha! — westchnęła Jakóbową głęboko — muszę się już państwu przyznać, że to nie kto inny, tylko nasza Hania.

— Hania! — powtarzano z rosnącym zdziwieniem, i wszystkie wejrzenia skierowały się na dziewczynkę, stojącą ciągle obok niani ze spuszczonej od wstydu oczami i zarumienioną buzią.

— Bo to proszę pani — tłumaczyła Jakóbową — Hania nie chciała się myć, ani czesać... muchy jej jakieś weszły do noska.

— Ho, ho! — rzekł wujek — muchy w nosie, to groźna choroba, ja jako doktor muszę opukać nosek i zapisać receptę. Wziął wystraszoną Hanię za rączkę i rozpoczął badanie.

— Hm... źle... niebezpieczeństwo wielkie, nie można tracić czasu, bo te brzydkie muchy zagnieździły się na dobre. Moja Jakóbową, przynieście z biurka kałamarz: jedynym lekarstwem jest umalowanie buzi na czarno. To nawet wygodnie, Hania nie będzie potrzebowała się myć wcale, bo na czarnem nie znać brudu. Cóż dobrze?

— Oj nie, wujaszku — zawołała zakrywając twarz rączkami na widok przyniesionego atramentu.

— Cóż więc będzie z temi muszkami? — zagadnął wujaszek.

— Ja je sama wypędzę — odrzekła Hania po chwili namysłu.

— A jakimże sposobem?

— — Pójdę umyć się i uczesać i dopiero wrócę na śniadanie.

Przyszła wkrótce śliczna i uśmiechnięta, a rodzice i wujaszek uściskali swoją pieszczoszkę, która umiała wypędzić muchy z noska na zawsze.

Wiochna.

LEKKOMYŚLNY FRANUS.

przez

Henryka Wernica.

(Dalszy ciąg).

— Przebaczam ci mój Franusiu — rzekł wuj — ale pod warunkiem, że nigdy więcej nie skłamiesz.

— Ja także nie gniewam się na ciebie — dodał pan K. — lecz pomnij, iż kłamstwo twoje było następstwem twej lekkomyślności i lenistwa. Pozbądź się tych wad, a kłamać nie będziesz miał potrzeby.

Jakoż istotnie odtąd Franus bardzo się zmienił. Silne postanowienie nie mijania się nigdy z prawdą, wpłynęło na jego postępy w nauce, z łatwością też zdał egzamin do szkoły.

V.

Pod koniec roku szkolnego, Franus z utęsknieniem liczył dni oddzielające go od chwili, w której ujrzy wuję, tembardziej, iż w tym czasie jego matka i siostra miały go odwiedzić. Franus przeszedł do klasy IV-tej, znacznie podrośł i wyładniał. Nie zawsze teraz towarzyszył wujowi, który chcąc rozwinąć w nim większą samodzielność, dozwalał mu rozporządzać swoim czasem według upodobania.

Zaprzyjaźnił się najwięcej Franuś ze swoim rówieśnikiem i kolegą szkolnym, Ignasiem, synem jednego z oficyalistów wuja. Dalekie odbywał z nim wycieczki i przechadzki, ale też nieraz dochodziły uszu wuja różne skargi i zażalenia, wskutek czego wuj napominał go, iżby się nie zadawał z chłopcem, który go tylko do swawoli pobudza. Wspomniawszy przytem o bliskim przyjeździe matki i siostry, którym byłoby bardzo przykro, gdyby się dowiedziały o jego ponownej lekkomyślności, Franuś ulegając zaleceniu wuja unikał kolegi, ale często zdarzało się, iż ni stąd ni zowąd Ignas znalazł się obok niego. Zdarzyło się to i dnia pewnego gdy wuj wyjechał do miasteczka.

— Czy wiesz co, Franusiu — rzekł Ignas — wejdźmy do pokoju wuja. Chciałbym przyjrzeć się nowej fuzyi, którą sprowadził z zagranicy.

— Wiesz przecie — odparł Franuś — że wuj zabrania mi wstępu do tego pokoju w swej nieobecności.

— Wejdźmy tylko na chwilę przyjrzeć się fuzyi, ot i wszystko.

— No. pamiętaj — rzekł Franuś otwierając drzwi. Kiedy weszli, Ignas pierwszy dostrzegł strzelbę.

— Ach, jaka śliczna! — zawołał — nigdy tak ładnej nie widziałem, i podniósł rękę aby ją zdjąć z kołka.

— Nie zdejmuj — prosił Franuś — może jest nabita.

— Jakiś ty tchórz! — roześmiał się Ignas. — Każdy myśliwy wracając do domu wyjmując ładunki. Czy umiesz strzelać Franusiu?

— Nie, nie umiem — odparł zapytany — ale bardzobym chciał się nauczyć. — To powiedziawszy pochwycił ręką strzelbę.

— Niech panicz nie rusza strzelby — rzekł chłopiec pokojowy, Walenty, który wszedł w tej chwili aby sprzątnąć pokój. — Pan tego nie lubi i raz surowo mię skarcił, kiedy fuzyą wziąłem do ręki; przytem panicz nie umie obchodzić się z fuzyą.

— Ty może nie umiesz, ale ja umiem — rzekł obrażony Franuś, poczem wziął na cel Walentego, wierząc temu co mu Ignas mówił, że strzelba jest nie nabita. W tej chwili rozległ się huk, a chłopiec upadł na ziemię.

— Co się stało! co się stało! — wołano w dziedzińcu. Wszyscy biegli do pokoju w którym strzelono. Kiedy otworzono drzwi, ujrano Walentego rozciągniętego na podłodze, naprzeciw niego stał w najwyższym przerażeniu Franuś. Tuż obok niego leżała fuzya. Ignasia już nie było, wymknął się bocznymi drzwiami. Cały pokój zapelniał się ludźmi, jedni otaczali Walentego, drudzy z oburzeniem spoglądali na Franiusa, jako na jego zabójcę. Na schodach dał się słyszeć płacz, a po chwili we drzwiach stanęła matka Walentego, która ujrawszy syna, jeszcze większym wybuchła płaczem, a rozpaczliwe jej narzekania górowały nad ogólnym zgiełkiem i hałasem.

— Co teraz pocznę, co pocznę biedna ja, nieszczęśliwa sierota — wołała załamując ręce — jeden tylko syn mi pozostał, i ten tak marnie zginął!

Dotąd Franuś stał jak skamieniały. Wlepił on wzrok w leżącego chłopca, śledził oczami każde poruszenie ludzi nad nim pochylonych, ale gdy weszła

matka Walentego, nie mógł znieść dłużej tego widoku i uciekł z pokoju.

Tymczasem powrócił wuj z miasteczka. Miał on wstąpić na folwark, ale zawiadomiony w drodze przez chłopca, posłanego po wiejskiego felczera o nieszczęściu jakie się stało w domu, niezwłocznie kazał jechać do dworu. Starannie obejrzał leżącego chłopca, ale nigdzie nie znalazł śladów krwi, podziurawione tylko odzienie świadczyło, że nabój w nogach utkwiał musiał. Na szczęście postrzał nie był niebezpieczny, bo fuzya nabita była loftkami. Walenty, omdlał z przestachu, gdy odzyskał przytomność i przyszedł do siebie, zanieśiono go do miejscowego szpitala, w którym po kilku tygodniach zupełnie wyzdrowiał.

W ogólnem zamieszaniu zapomniano o Franiusiu i dopiero kiedy się upewniono że Walenty żyje, zajęto się jego poszukiwaniem, lecz nigdzie go nie znaleziono. Przybyła właśnie wtedy dawno oczekiwana matka Franiusa i jego siostra. Wnosząc z ostatniego listu cieszyły się one, że Franio raz przecie się poprawił, jakże więc ciężki i przykry spotkał je zawód!

Wieczorem powrócili posłańcy. Opowiadali oni, iż okoliczni wieśniacy widzieli w lesie dwóch chłopców o parę mil od wsi, w której wuj mieszkał, lecz dalszego wyjaśnienia dać nie umieli.

Wróćmy do Franiusa. Niepodobna wyobrazić sobie co się w duszy jego działo, po opisanem wydarzeniu. Wybiegłszy przez drzwi boczne wszedł do swego pokoju, rozbił skarbonkę, zabrał z niej pieniądze i srebrny zegarek, podarunek dobrej Józki. Niepostrzeżony przez nikogo przebiegł dziedziniec, znalazł się na gościńcu i szedł na wąską drożynę, prowadzącą do lasu, sam nie wiedząc dokąd idzie. Mniemał, że zabił Walentego, a słowa nie żyje! nie żyje! rozpaczliwe wołania biednej jego matki, brzmiały mu ciągle w uszach. Gorzkie czynił sobie wyrzuty, że posłuchał Ignasia i pomimo zakazu wuja wszedł do jego pokoju.

— Stało się! cóż teraz pocznę? — myślał. Nieraz czytał już o podróżach chłopców, zachwycił się mniemanymi bohaterami, ale nigdy nie pragnął ich naśladować; teraz radby być na ich miejscu. Gdy tak szedł bez celu i zamiaru spotkał Ignasia, który jako starszy nieraz już słyszał, że w podobnych wypadkach, odpowiedzialnym bywa nie tylko ten, kto się dopuścił zabójstwa, lecz i ten z czyjej namowy lub z czyjej przyczyny zabójstwo dokonane zostało.

— Czy rzeczywiście Walenty nie żyje? — zapytał.

— Rzeczywiście — odrzekł smutnie Franuś.

— W takim razie nic nam nie pozostaje jeno uciekać — rzekł Ignas, i zamyślił się głęboko; po chwili dodał: — jedźmy do Brazylii, wszyscy tam dziś jadą.

Franuś skinął głową na znak, że się na to zgadza.

Ignas wbiegł do domu, zabrał coś ze sobą i obaj chłopcy ruszyli w drogę. Nieraz już Ignas jeździł ku granicy, towarzysząc ojcu przy sprzedaży zboża, znał więc dobrze tę drogę, ale uważał, iż teraz nie mogą iść gościńcem, prowadził więc swego towarzysza drogami bocznymi i przez lasy i zarośla. Noc zaskoczyła ich pośród lasu. Głód im dokuczał, ten łatwo dał się zaspokoić bochenkiem chleba, który Ignas wziął z domu rodzi-

ców. Trudniej było z noclegiem, przerażał ich najlżejszy szelest, przerażał krzyk sowy, a oddalone kroki ludzi lub tentent kopyt końskich uważali za pogoń wyslaną za sobą. Postanowili czuwać na przemiany, lecz niebawem sen ich zmorzył, obaj zasnęli pod wielkim dębem i przebudzili się, kiedy słońce stało już dosyć wysoko. Orzeźwieni, pokrzepieni snem ruszyli w dalszą drogę.

— Trzeba się nam czempredzej dostać do granicy— rzekł Ignasz do Franusia, któremu obraz zabitego Walenta stał ciągle na oczach i nie pozwalał zebrać myśli.

Aby się dostać do granicy należało iść w kierunku zachodnim, tymczasem chłopcy postępując boczniemi drogami kolowali, i po kilku godzinach nużącej podróży, znaleźli się niemal na tem samym miejscu z jakiego wyszli z rana. Wtem nadspodziewanie ujrzeli zdala gościńiec, a na nim kogoś, który spostrzegłszy ich zwołnit kroku, chcąc prawdopodobnie z nimi się połączyć. Chłopcy przez chwilę się zawahali, lecz nieznajomy tak się już do nich zbliżył, że niepodobna było im się cofnąć bez zwrócenia na siebie podejrzenia. Był to młody człowiek, który w jednej ręce niósł tłumoczek, w drugiej laseczkę, którą wywijał wesoło pogwizdując; a kiedy Franus i Ignasz stanęli na gościńcu grzecznie ich powitał pytając:

— Dokąd to panowie?

(d. c. n.)

SZARADA.

Horpyna dla Niezapominajki z n. W.

Zaimkiem będzie pierwsze, a trzecie
Zawsze znajdziesz w alfabecie.
Drugie to miesiąc radosny,
Symbol młodości i wiosny.
Wszystko kraj daleki,
Łatwo odgadniecic,
Leży w Ameryce,
O tem dobrze wiecie.

KWADRAT MAGICZNY.

dla Czarodzieja z n. Ligówki.

Z liter rozmieszczonych w 16 przedziałkach ułożyć wyrazy:

- | | | | | |
|---|---|---|---|----------------------------------|
| a | a | a | a | 1. Miasto powiat. w gub. Kalisk. |
| a | k | k | ł | 2. Imię żeńskie. |
| n | n | n | p | 3. Wiązanka zboża. |
| p | s | s | o | 4. Wspaniały ubiór kościelny. |

ROZWIĄZANIA DO N-ru 24-go.

Szarady: M ó l.

Łamigłówki kryształowej:

J
l a s
s o s n a
J a s t r u ń
m o r w a
b u k
ń

Skrzynka do listów.

Szanownej matce naszej kochanej Pliszki z nad Dniepru, przesyłamy podziękę za przesyłkę w imieniu biednych dzieci, a od siebie wyrazy serdecznego współczucia w jej nieszczęściu, powtarzając słowa Pisma: „I nie umarła dziewczeczka ale śpi tylko” śpi aby się obudzić, połączona w wiekuistym życiu z matką, nad którą czuwa teraz niby drugi stróż anioł,

Wszystkich, którzy jeszcze swych nagród z ostatniego konkursu nie odebrali, prosimy o zgłoszenie się po nie do Redakcyi.

Kochana **Wandzia Skrz:** przeprasza nas za opóźnienie tak usilnie, że mamy stąd prawo wnioskować, jak akuratną musi być panienka, która małą nieakuratność za winę uważa. Numer żądany wyszliśmy; przesyłka kosztuje kop: 20.

P. z nad Newy pocztą wyszliśmy nagrodę zarówno jak i początek powieści.

Od **P. oraz Esyota** otrzymaliśmy łamigłówki, ale dla czego nie dołączono do nich rozwiązań? Redakcyja nie ma, niestety! czasu na rozwiązywania zagadek. Prace „nieletnich autorów” muszą mieć wartość rzeczywistą, aby drukowanemi być mogły listy; do Józia adresować należy do Redakcyi.

Dobre rozwiązania nadesłali: **Teofila i Mina Kl.** z Konina, oraz **Tadeusz Ł.:** łamigłówki i szarady odebraliśmy od **Rosy porannej, Mandarynki i Esyota.**

„Uczennicom klasy wstępnej” które na intencją szczęśliwego zdania egzaminów nadesłały składkę na kolonię letnie, wyrażamy serdeczne podziękowanie.

Niezmiernie się ucieszyłam, **Brzydotko z nad Tamizy**, odebrawszy list od tak dawnej, tak oddalonej korespondentki, o której zawsze serdecznie wspominam się w Redakcyi. Wybornie to rozumiem, że łakniesz książek, któreby ci o nas mówiły i Redakcyja rozumiejąc to równie dobrze, uczyniła wybór, który cię bez wątpienia zadowolni. Proszę cię, skoro raz już zebrałaś się napisać do mnie, nie zrywaj-że już tej nici, którą sama nawiązałaś. J tobie także dziękuję za miłą odezwę, **Roso poranna**; widocznie piękność ogrodu natchnęła cię myślą przybrania tak wdzięcznego pseudonimu. W uroczystym dniu twego życia nie towarzyszyłam ci myślą, bo list twój nadszedł już po Zielonych Świątkach, nie wątpisz wszakże, że wzruszenie twoje pojmuję i dzielę...

Winszuję ci powodzenia przy egzaminie, **Różowa Jutrzenko**, zasługujesz na wakacye, których przyjemnego spędzenia ci życzę. Naturalnie, że się nie obrażę za to, że do Jaskółki napiszesz, czyżbym mogła siostrze zazdrościć przyjemności? Łamigłówkę oddałam we właściwe ręce a poprawkę już otrzymałam. Tajemnicy dochowam ci, **Centofolio**, ale dlaczego imię twoje ma być tajemnicą? Proś tę „niedużą osobkę” niech się *ośmieli* napisać do mnie, a sama opisz mi dom wasz i wieś; niech mi się przynajmniej zda, że na wsi jestem, kiedy w murach miejskich siedzieć muszę. Dzięki ofiarom waszym, drogie moje, ułatwi się wyjazd dzieci, które potrzebują tego więcej od nas, to też całem sercem dziękuję wam w ich imieniu tobie, **Rzepicho**, i wam także, **Podol: Kotku z Pod., Kropelko rosy**. Stało się zadość życzeniom waszym i nowy konkurs został już ogłoszony, nie wątpię, że licznie przyjmiecie w nim udział, a tymczasem sercem waszym się polecam.

Gołąbka.